

na  
ucho 

# PODLEGŁOŚĆ

Leszek Możdżer

Lester Bowie nie miał żadnego problemu z tym, żeby ćwiczyć na trąbce. Już jako dziecko ćwiczył pół godziny dziennie bez żadnych utyskiwań. Ojciec powiedział mu wyraźnie: „Synu, musisz ćwiczyć codziennie pół godziny na trąbce, bo jak nie, to cię zabiję”. Wobec takiego ultimatum Lester Bowie nie miał żadnego problemu z tym, żeby każdego dnia ćwiczyć pół godziny na trąbce. Kiedy w 1973 roku Ignacy Pleyel otrzymał polecenie skomponowania dwóch wielkich dzieł muzyki rewolucyjnej, to napisał dwa monumentalne utwory: *Hymn do wolności* oraz *Hymn do Istoty Najwyższej* i były to najlepsze kompozycje, jakie kiedykolwiek stworzył. Dano mu termin dwutygodniowy pod rygorem kary śmierci. Można powiedzieć, że dostał prawdziwy „deadline”. Strach mobilizuje. Kiedy Marcus Miller czekał na swoje wejście na scenę i zacząłem coś utyskiwać na temat tremy, to on rzucił spokojnie: „Strach jest w porządku. Strach jest dobry. Strach cię motywuje do tego, żeby dobrze zrobić swoją robotę”.

My muzycy żartujemy sobie, że lepsze pięć minut wstydu niż miesiąc ćwiczenia, ale tak naprawdę jest dokładnie odwrotnie. Lepszy miesiąc ćwiczenia niż pięć minut wstydu na scenie. Bo to między innymi strach przed blamażem mobilizuje nas do ćwiczenia. Lubię sobie poćwiczyć, kiedy się nigdzie nie spieszę, bo wtedy mogę rzeźbić w detalach subtelnych, na które normalnie nie zwróciłbym uwagi. Ale kiedy ilość lęku jest zbyt duża, to ćwiczyć się w zasadzie nie da. Nie da się utrzymać wystarczająco wysokiego poziomu uważności. A ćwiczenie bez uważności jest w zasadzie brakiem ćwiczenia.

Przy zbyt wysokim poziomie strachu następuje blokada hipokampu – takiego malego wałeczka w głowie odpowiedzialnego za przenoszenie informacji z pamięci krótkotrwałej do pamięci długotrwałej. Doświadczyłem kiedyś tego na własnym ciele podczas próby z orkiestrą. Byłem zestresowany. W owym czasie próbowałem rozkręcić klub

muzyczny w Sopocie i w związku z tym miałem na głowie CBA, Prokuraturę, Nadzór Budowlany, Sanepid, Radę Miasta i dzieciątki cwanych ludzi. Rzecz działa się na drugiej półkuli, dyrygent był z Rosji. Przywitał mnie w drzwiach garderoby i na początek zrobił mi egzamin z mojej partii. Koncert na lewą rękę Ravela musiałem wykonać sam, na rozcheltanym pianinie. Byłem nierozegrany, wystraszony, próbowałem nadążyć za ruchem batuty dyrygenta, ale błędziłem, nie trafiałem w klawisze i wiedziałem, że to wszystko wygląda bardzo źle. Kiedy rozdygotany wszedłem na salę prób orkiestry, to nie zagrałem poprawnie ani jednego wejścia. Właściwie nie wiedziałem, kiedy mam wchodzić i z jaką partią. Nic nie pamiętałem, pomimo tego że wykonywałem ten utwór wielokrotnie. Dyrygent myślał, że jestem nieprzygotowany, nie przyszło mu do głowy, że wytwarzający się podczas stresu kortyzol zablokował mi pamięć. Koncert został odwołany „z powodu choroby solisty”. Nie podano, że chodziło o blokadę hipokampu. W tym akurat wypadku wysoki poziom strachu położył mi koncert, ale póki co, na potrzeby tego felietonu trzymajmy się tezy, że strach jest dobry. I ambicja też, bo jeżeli nie ze strachu, to zawsze można poćwiczyć z ambicji.

Ale z nadmiaru ambicji to się nawet zebrać można. Opowiadał mi o tym Lester Bowie. Otóż kiedyś podczas jam session ściga-

jąc się z jakimś trębaczem zapragnął wydobyć z trąbki najwyższy możliwy ton, żeby pokonać przeciwnika. Nabral powietrza, napiął się cały, zacisnął wszystkie mięśnie i... Niestety próba nie zakończyła się zwycięsko. Musiał chyłkiem opuścić scenę z pełnymi spodniami. Układ mięśni zwieraczy i wypieraczy jest dosyć złożony, w momencie stresu krew nie wszędzie dochodzi i łatwo stracić kontrolę. Medycyna zna przypadki „mimowolnego wypróżnienia” w momencie stresu. Akurat ten mechanizm może potwierdzić bardzo wielu trębaczy. Brak pokory wobec ustnika może łatwo skończyć się popuszczeniem w gacie. Jednak co by nie mówić, trębacz podlega ustnikowi i musi mieć na uwadze fakt, że przez mały otworek ustnika trzeba wcisnąć do trąbki potężny strumień powietrza. Ponoć nawet nasz nieodżałowany, ukochany Tomasz Stańko też mógłby coś powiedzieć na ten temat, ale niestety od niego nic już się nie dowiemy. Czasami dojście do artystycznej niepodległości wiąże się z przejściem przez kupę niepowodzeń. „Sztuka to manifestowany przez artystę proces tworzenia niepodległej rzeczywistości” – jak mówi Andrzej Mitan.

Ja już wiem, że niepodległości tak naprawdę nie ma. Podlegamy najróżniejszym siłom, z których istnienia nawet nie zdajemy sobie sprawy. Żyjemy w biopolu, w którym istnieją najróżniejsze pola informacji. Podłączając się pod poszczególne systemy, podle-

gamy im i często stajemy się niewolnikami własnych przekonań. Podlegamy pod system podatkowy, groźby szwagra i obowiązkowe procedury medyczne. Oczywiście są tacy, co to kombinują na podatkach, mają gdzieś telefony od szwagra, a lekarzy omijają szerokim łukiem. Niestety artyści na tych polach rzadko bywają niepodlegli. Niewielu jest takich jak Miles Davis, który trenował boks i zajmował się sutenerstwem. Jestem przekonany, że Miles robił to po to, aby uzyskać niezbędne w szolbiznesie twardość i bezwzględność.

Dwa tygodnie przed śmiercią Tomasza Stańki, rozmawiałem z nim przez telefon. Głos miał jasny, szybki, srebrzysty, był pełen energii i na pewno nie brzmiał jak człowiek chory. Zdecydowanym tonem mówił, że jakiś profesor powiedział mu, że umrze. Nie bał się śmierci, był zdecydowany. Dzisiaj normalną procedurą medyczną jest wydawanie wyroku śmierci i informowanie pacjenta o tym, że niedługo umrze. Jeżeli pacjent uwierzy autorytetowi, a ma przy tym tak potężnie twórczy i sprawczy umysł jak Tomasz, to nie pozostaje nic innego jak odłożyć słuchawkę. Nie potrafiłem mu wytłumaczyć, że są ludzie, którzy żyją jeszcze długo pomimo pogroźek lekarzy. Że nie jest chory, tylko ma złe wyniki. Niestety uwierzył lekarzom.

Niepodległość jest jak Święty Mikołaj. Tak naprawdę jej nie ma, ale bywa, że uda się ją wykreować. Tylko na chwilę.